TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 2. Grudnia. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ZNAKOMICI MĘŻOWIE,

Przemyślskiéj Kapituły.

—

Zdawałoby się, że w mieście prowincyonalném, od stolicy Królestwa oddaloném, niejako na czatach zbrojno i z żołnierską skromnością postawioném, że w téj, bardziéj w kościoły i cerkwie, niż w domy obfitującéj fortecy uboga kapituła nie miała mężów, któremiby się i stara Ruś i Korona i Kościół poszczycić mogli.

Prawda, że tutejsze stale były pierwszém niejako stopniem do pysznych i bogatych siedzeń i tronów biskupich w Poznaniu, Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, gdzie jak na wysokiéj górze, jak na świeczniku widnemi stawały się cnoty i zasługi naszych dygnitarzów kościelnych.

Nie dziw też, że z samego Przemyśla prędzéj zasłynął Orzechowski występkami niż Alembek lub Pruski zacnością żywota. Dla tego śledząc za przeszłością téj starodawnéj katedry, z religijną czcią podnosiłem pamiątki świadczące o mężach, pod cieniem téj sędziwéj Matki na chwałę Boga, na pociechę i zdrowie Ojczyzny miléj wyrosłych, których pamięć we czci być powinna.

Z pierwszego okresu dziejów swoich t. j. od roku 1391. do 1492. miała tutejsza kapituła kanoników odznaczających się naukami jako to: Mikolaja Wigandi, Doktora Dekretałów, według Wiśniowskiego (hist. lit. polo. Tom. IV.) w akademii Prazkiéj graduowanego, gdzie także w księdze dziekanów filozoficznego fakultetu pod rokiem 1379. zapisano: *Nicol. Wigandi de Cracovia incepit sub magistro Thoma de Pusylia.* Tenże mikołaj Wigandi nazwany jest w statucie kapitularnym za biskupa Macieja pod r. 1398. *primus decanus,* i z osobliwszych względów, jak świadczy ów statut acz nieobecny, pobierał codzienny prowent z dziekańskiéj części na wsi Pnekałth. Snać dla ważnych obowiązków, które X. Dziekana z dala od stali zatrzymywały, odstąpiła kapituła od konstytucyi swojéj. A widać X. Mikołaja nawet poleceniami od Papieża zajętego: X. Theiner w Monumentach do Dziejów Polski Tom I. str. 774 pisze: Roku Pańskiego: 1401. 30. Kwietnia nakazał Bonifacy PP IX Proboszczowi X i kantorowi Wrocławskiemu, także Dziekanowi Przemyślskiemu, iżby Biskupa Włocławskiego do zaspokojenia Benedykta de Bardis z sumy 4100 florenów przymusili. — Skrobiszewski w żywotach Arcybiskupów Halickich i Lwowskich (Proem Cap. II) donosi, że Mikołaj Wigandi Dziekan Przemyślski i kanonik Ś. Egidiusza w Krakowie, r. P. 1407 był polubowym sędzią w sporze powstałém między Arcybiskupem Halickim i plebanem Lwowskim z jednéj, a mieszczanami Lwowa z drugiéj strony o dziesięciny temuż Arcybiskupowi i Plebanowi z ról, ogrodów, stawów i młynów należącéj się.

Pod tymże samym rokiem umieszcza go P. Michał Wiśniewski (Hist. lit. V.) między professorami Theologii na Akademii Krakowskiéj, i świadczy o znajdującém się w tamecznéj bibliotece Manuskrypcie X. Mikołaja pod tytułem „*Postilla sermonum ad populum*" które jako Dziekan Przemyślski miewał, i na rozkaz Biskupa Macieja w księgę zebrał.

Według przywileju Władysława Jagielły z r. 1424 zakupił na rzecz katedry i kapituły Przemyskiéj dwa domy z sadami blizko kościoła Ś. Piotra leżącemi. Rok śmierci jego niepewny wszelako przed 1421 musi być naznaczony. Anniwersarze za duszę jego obchodzono niegdyś 15. Października z wdzięczności za wiele książek znakomitych katedralnemu kościołowi testamentem legowanych.

Po X. Wigandym następuje Joannes de Falcow, zapewne Jan Falkowski, Doktor Dekretałów i r. 1421 Proboszcz Przemyślski. Według Niesieckiego „Korona polska" był r. 1405 kanonikiem krakowskim, a według Wiszniewskiego (Tom V. Hist. lit. polsk.) r. 1418 dzierzył berło rektorskie w Akademii Krakowskiéj. —

Mathias de Błandow pleban z Wilkolasa, Altarzysta krakowski, r. P. 1449 kantor przemyślski, 1453 także Proboszcz Lwowski, który, jak akta kapitulne z r. 1451 świadczą sekretarzował przy królu Kazimierzu Jagielończyku. W katalogii Prałatów i kanoników krakowskich widzimy go pod r. 1464 Kanonikiem Krakowskim. Po r. 1469 przychodzi w aktach Przemyślskich jako Kanonik, a r. 1475 z powodu kanonii składa taksę kappalia zwaną. Wiszniewski w Historyi swéj (Tom V.) mieści go pod rokiem 1474 jako Doktora Dekretałów na Rektorstwie Akademii Krakowskiéj. Zdaje się, że X. Maciéj Błandowski z tak wielką gorliwością oddawał się naukom, iż zupełnie o ziemskich rzeczach zapomniał, bo czytamy w Aktach kapituły przemyślskiéj z r. 1479, że uchwałą kapitularną odebrany mu został dom kapitulny dla niedbalstwa o restauracyą jego.

W kaplicy Zadzika na Wawelu jest pomnik X. Jakuba Schadka, który jako Doktor Dekratałów, kanonik i wikaryusz generalny krakowski r. 1487. 28. Października z tego świata zeszedł. I ten był tutejszéj kapituły członkiem. Roku P. 1468. zapisany tu jako proboszcz i doktor dekr.

Jednakże przed r. 1470. zrezygnował z probostwa. Jako rektor akademii krakowskiéj r. 1475. z Janem Długoszem od Kazimierza Jagiel. posłował do Macieja króla i do stanów węgierskich w Szramowicach zebranych.

Mikołaj Bylina (albo Bilina lub Belina) od roku 1470. kanonik Przemyślski, a w latach 1477. i 1478. wikaryusz generalny Andrzeja Oporowskiego biskupa Warmińskiego, jako administratora biskupstwa Przemyślskiego. X. biskup Łętowski kładzie go między kanoników krakowskich, a Wiszniewski w V. tomie historyi w latach 1449, 1455, 1461. sadza na rektorstwie akademii.

Nicolaus de Pruchnik albo Próchnicki kanonik Przemyski od r. 1453—1479. Roku 1470. na biskupstwo

kamienieckie wyniesiony, zatrzymał kanonią. Błądzi Niesiecki kładąc śmierć jego na r. 1470., ponieważ według aktów tutejszych, jeszcze w roku 1476. obecnym był na zgromadzeniu kapitulném i na rzecz kapituły 2 role kmiece w Buszkowicach darem odstępuje. Według Skrobiszewskiego w żywocie Jana Andrzeja Próchnickiego, odprowadzał do Pragi Władysława syna Kazimierza III. zaproszonego od Czechów na króla i tam go uroczyście koronował.

Jan Rzeszowski czyli Joannes de Rzeszów. X. Theiner w Monumentach (Tom II. fol. 83) donosi o nim: „*Nicolaus P. V. Joannem Dominum de Rzeszow, Dioec. Prem.; a reatu homicidii absolvit, et ut ad sacros ordines promoveri possit, indulget. Dd. Romae 7 Jdus Decemb: 1450.*

Mikołaj PP. V. Pana Jana z Rzeszowa od winy zabójstwa rozgrzesza, i na wyniesienie jego do święceń kapłańskich zezwala. — Przyczyną zaś prożby o dyspensę było, że pod znakami króla Władysława przeciw Turkom i królewskim nieprzyjaciołom wojował, i że złodzieja w Rzeszowie przez się pojmanego, sądowi oddał, który go śmiercią ukarał. Po takich przejściach znajdujemy X. Jana w roku 1460. kanonikiem Przemyślskim, a pod rokiem 1493. spotykają Go w aktach kapitulnych na Prepozyturze, z której X. Paweł Chorążyc na rzecz jego w roku 1487. zrezygnował. Zachodzi pytanie, czyli jest tym samym, który był kanonikiem Krakowskim, i według Starowolskiego po śmierci biskupa Jana Lutka r. 1471. katedrę krakowską objął i tamże r. 1488. umarł?

Za tożsamością osoby mówi: że według Starowolskiego tenże biskup był kanonikiem Krakowskim i podskarbim koronnym, które tytuły akta Przemyślskie tutejszemu X. Rzeszowskiemu nadają, a nawet niemożna pominąć szczegółu, że kapitulne akta z roku 1471., w którym X. Jan według Starowolskiego na kanonią Krakowską postąpił, wyraźnie wspominają o nadaniu opróżnionego domu X. Jana Rzeszowskiego kanonika Przemyślskiego i Krakowskiego Xiędzu Pawłowi z Wrocimowic, proboszczowi Przemyślskiemu. Okoliczność, że mimo dostąpienia biskupstwa Krakowskiego zatrzymał kanonią Przemyślską, nie zbija naszego twierdzenia, ponieważ to nie nowina, że wyniesieni ztąd na biskupstwa tutejsze kanonie w posiadaniu trzymali. Dość przytoczyć Drohojewskiego, Próchnickiego Wilczka. Większą trudność w dowodzeniu tożsamości osoby, chronologia nam sprawia. Jeźli bowiem Jan Rzeszowski biskup Krakowski, według Starowolskiego umarł w r. 1488., natenczas niemógłby być tym samym, który tutaj jeszcze 1495. był proboszczem, i jak się zdaje, żył do roku 1498., w którym nowego proboszcza Tomasza z Drohobyczy po raz pierwszy w aktach spotykamy.

Ponieważ zaś według katalogu X. Biskupa Łętowskiego Jan Rzeszowski, Biskup Krakowski dnia 28. Lutego r. 1488. umarł, więc rzecz tak się wyjaśnia, że Jan Rzeszowski, który 1460—1471. był kanonikiem Krakowskim i Przemyślskim jest ten sam, co Jan Rzeszowski Biskup Krakowski. Zaś Jan Rzeszowski, który roku 1495. był proboszczem Przemyślskim, jest inną osobą.

Jan Targowicki w aktach posiedzeń kapitul. pod r. 1481 i 1483 przychodzi jako kanonik Przemyślski. Zaś w aktach Konsystorskich z r. 1485 nazwany jest kanonikiem i Plebanem Drohobyckim, który r. 1484 po Janie Kazimierskim został Biskupem Chełmskim, a w r. 1486 Przemyślskiem, gdzie też w r. 1492 żywota dokonał. —

W drugim periodzie dziejów swoich t. j. od r. 1492 do 1590 liczyła tutejsza kapitula w swém gronie wielu uczonych mężów, z których Bernard Wapowski, Stanisław z Wiśni (Byliński) i Stanisław Orzechowski w świecie uczonym niepoślednie miejsce zajęli. Na wspomnienie zasługują także: Maciéj Wyszemierski, Stanisław Mieszkowski i Melchior Patrycy ze Skrzynna. Niektórzy ze stalów tutejszych postąpili w owym czasie na Biskupstwa. I tak: Jan Konarski wyszedł na stolicę Krakowską, Jan Drohojowski po Kamienieckiéj i Chełmskiéj Włocławską infułę otrzymał. Walenty Herborth na tutejszéj stolicy zasiadał. Bernardyn Wilczek, Piotr Starzechowski i Paweł Tarło bezpośrednio z kapituły tutejszéj na Arcybiskupią katedrę Lwowską wyniesieni zostali. Piotr Tylicki ztąd powołany na Biskupstwo Chełmińskie, po którém otrzymał Warmińskie, potem Władysławskie a skończył na Krakowskiém. O niektórych kładę następujące wiadomości.

Bernard Wapowski z przezacnego rodu Wapowskich ziemi Przemyślskiéj, gdzie leży wieś tego imienia Wapowce. R. 1509 jest Kantorem Przemyślskim a oraz i Krakowskim. Napisał dzieje pierwszych 30 lat Zygmunta I. t. j. od roku 1506 do 1538, które z edycią Kolońską Kromera z roku 1589 razem wydrukowane były pod tytułem: „Bernardi Wapovii fragmenta Sigismundi senioris res gestas continentia.“ Rzadko bywał w Przemyślu, i raz tylko na walném zebraniu kapituły w roku 1510 po Trzech Królach widzimy go obecnym. Akta z roku 1523 wspominają o wypłaceniu mu pieniędzy z dóbr stołowych kapitul. za rok 1518. — Następca jego Piotr Starzechowski pojawia się pierwszy raz w aktach roku 1523. W Krakowie ma nagrobek wyliczający rzeczywiste zasługi jego: *J. U. D. Cant. Cracov. Cubiculario et Secretario Regio, viro erudito, carmine et prosa excellenti, patruus posuit. Scripsit historiam polon. ex qua tum ingenio Rempubli posteris judicand. reliquit. Obiit XXII. Novem. MDXXXV.*

Stanislaw Biliński (w aktach częściéj przychodzi Byliński, albo de Wisznia). R. P. 1516 kanonik fund. Buszkowice i kaznodzieja katedralny, późniéj Archidiakon, a od roku 1525 wikariusz generalny i officyał biskupa Andrzeja Krzyckiego, po którego przeniesieniu na stolicę Płocką odministruje diecezyą w duchownych i doczesnych sprawach. Był Doktorem Dekretałów czyli prawa kanonicznego, a pomnik bogatego w naukę umysłu swego zostawił w dziele, którym uderzył na świeżo wylęgłą herezyą luterską. Tytuł dzieła: *Defensorium Ecclesiae adversus Laurentium Corvinum, Lutheranae horeseos sectatorem (gente Silesium). Cracoviae Math. Scharffenberger excudebat 1531.* Zobacz Janocki, *Nachricht von . . . raren poln. Büchern II, 64599.* — Korwin ów, przeciw któremu X. Biliński powstał, był niegdyś jego szkólnym kolegą, prawdopodobnie w Niemczech, późniéj został Mistrzem wymowy i poetyki w akademii Krakowskiéj, potem notariuszem pisarzem miejskim w Toruniu, a nareszcie w Wrocławiu. — Umarł X. Stanisław w roku 1536. — Stanisław Orzechowski herbu Oksza, r. 1525 jako kleryk mniejszych święceń ma kanonią fund. Pnikult, roku 1530 ma probostwo w Żurawicy, roku 1542 beneficium w Pobiedniku diecezyi Krakowskiéj. R. 1542 w miejsce Mikołaja Siennickiego zostaje archidiakonem, przyczem i kanonią zatrzymał. Lecz niedługo potem usłuchawszy napomnienia biskupa Stanisława Tarły archidiakonii

się zrzeka. — R. 1547 kanonią swoją fund. Pnikult Janowi Drohojowskiemu w zamian za kanonią fund. Piekulice oddaje. Tegoż roku zamienił beneficium Pobiedne czyli Pobiednik z Janem Czermińskim za beneficium w Sanoku. W tymże roku w miesiącu Sierpniu postanowiony został na synodzie diecezalnym officiałem Biskupa, którą godność roku 1549 dobrowolnie złożył. Tegoż samego roku z beneficium Żurawica na osobę Macieja Dunikowskiego, a następnego roku 1550 z kanonii Przemyślskiéj na osobę Piotra Sułowskiego rezygnował. W tymże czasie a przynajmniéj roku 1551 z beneficium Sanockiego ustąpił. Tego bowiem roku pozwany przed trybunał biskupi o zawarcie małżeńskiego niby związku, odpowiadał na pozew, że nieposiadając w Przemyślskiéj diecezyi żadnego beneficium, tem samem biskupa tutejszego jurysdykcyi niepodlega.

Był to mąż wielkiéj bystrości umysłu, i tak dziwnéj wymowy, któréj prawideł uczył się w Wenecyi pod mistrzem Egnatiuszem, że częstokroć demostenesem Polskim nazywany bywa. Do kapłaństwa jednak bez powołania bez wewnętrznéj skłonności, i li tylko naleganiami rodziców i namowami krewnych dał się przywieść, i wbrew woli i wiedzy diecezalnego biskupa Stanisława Tarły, przez przyjaciela rodziny Orzechowskich Arcybiskupa Lwowskiego Piotra Starzechowskiego wyświęcony został. To też na dowód niechęci swéj do tego stanu w wyznaniu wiary swéj, synodowi prowincyonalnemu w Piotrkowie dnia 16. Lutego 1552 przedłożoném szczerze powiada, że choć został kapłanem jednak raz tylko ofiarę Mszy św. sprawował. Po tak niegodném przyjęciu kapłańskich święceń, trudno było oczekiwać po nim żywota według Ducha Boż ego, a to tém mniéj, że będąc w młodości swéj na naukach w Witemberdze, antykatolickiemi zasadami przejął się, i wiele gwałtownych napaści i szkalowań przeciwko hierarchyi katolickiéj obiło się o uszy jego; świadkiem tego mowa miana przezeń o godności kapłanów, i dedykacya chimery Ojcom Soboru Trydentskiego poświęcona.

Roku 1547 jak mówią akta konsystorskie (volum XIII. 17. Junii 1547) wydał i rozszerzył pisemko przeciw bezżeństwu kapłańskiemu. Z téj przyczyny, jako też dla różnych, uczciwe uszy obrażających rozpraw, od Biskupa Jana Dziaduskiego zawieszeniem od wykonywania kapłańskich funkcyi, jako też zakazem miewania kazań, i zadaniem pokuty ukarany został. Poddawszy się karze, pod przysięgą poprawę przyrzekł. Lecz gdy w roku 1550 nietylko owych występków powtórnie się dopuścił, ale także na sejmiku w Wiśni (Sądowa Wiśnia) z zamiarów pojęcia żony jawnie się przechwalał, natenczas Biskup Dziaduski znowu go przed trybunał swój zacytował; o czem świadczy w aktach konsyst.: *Volumen XVI. Protestatio Orichovii contra duram sui tractationem dd. 18 Octobris 1550.* Wskutek pozwu Biskupiego znowu się ukorzył i posłusznym synem kościoła być się oświadczył. To spowodowało biskupa Samuela Maciejowskiego, Wielkiego Jana Tarnowskiego i Piotra Kmitę Wojewodę Krakowkiego do wstawienia się za nim u biskupa Dziaduskiego, iżby go od terminu uwolnić raczył, naco też czcigodny biskup przystał. Lecz niewiele było szczerości w owém upokorzeniu się jego; w roku bowiem 1551 zrzekłszy się poprzód wyż wspomnionych beneficiów, według przechwałek sejmikowych Magdalenę Chełmską t. j. z Chełma pochodzącą za żonę pojął, i w Niedźwiedziu diecezyi Krakowskiéj zaślubić się dał. Za to niecne zuchwalstwo biskup Jan Dziaduski klątwę nań rzuciwszy, ze wszystkich godności i honorów wyzuł, i z diecezyi Przemyślskiéj wykluczył. Wyrok exkomuniki znajduje się w aktach *Volum XIII. 8. April 1551.*

Wszelako łatwiejsze było wydanie dekretu niż jego wykonanie, ogromna bowiem większość szlachty ujęła się za Orzechowskim, a nawet sami biskupi raczéj pragnęli męża takiéj biegłości, nauki i wymowy w kościele katolickim zatrzymać, aniżeli go surowością prawa kościelnego do szukania przytułku w obozie heretyków podówczas już znaczne stronnictwo w Polsce stanowiących przymusić. Przeto, kiedy Orzechowski roku 1552. przed synodem prowincyonalnym w Piotrkowie stawił się i wyznanie wiary katolickiéj przedłożył, Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas Polski Mikołaj Dzierzgowski od cenzur przez biskupa Dziaduskiego nań rzuconych w tym celu Go uwolnił, iżby w przeciągu roku o tak zwane *juris remedium* u Stolicy Apostolskiéj wystarał się. Zobacz akta *Volum XVI. 2. Octob. 1559.*

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Poznań** 14. Listopada 1864.

Nakładem Ign. Danielewskiego w Chełmnie wyszedł niedawno kalendarz, tak nazwany „Majstra od Przyjaciela Ludu“ na rok 1865.

Kalendarz ten wychodzi, jeźli nas pamięć nie zawodzi, po raz trzeci.

W dwóch ostatnich latach odznaczał on się stanowiskiem katolickiém, narodowém. miał dobry język ludowy, niezłe artykuły i był stósunkowo bardzo tanim. To też znalazł niepośledni rozgłos i ogromny pokup, zwłaszcza między ludem naszym. Zeszłego roku rozszedł się w 15000 egzemplarzy; tego zaś roku odbito go pewnie 20 tysięcy albo i więcéj. I tegorocznemu kalendarzowi nie zbywa na dobrych artykułach i to nawet bardzo religijnych, jak n. p. pierwszy zaraz pod tytułem: „Znak na konfessyonale,“ ale z bólem serca nakazuje nam obowiązek zwrócić uwagę na artykuł pod tytułem: Epoka wskrzeszenia literatury od roku 1750—1822. (str. 141—152). W artykule tym kreśli autor obraz upadku piśmiennictwa i narodu polskiego, a winę jedyną tego przypisuje wedle znanego zapatrywania się Wojcickiego i Sp., jako też niektórych szkół naszych w bardzo już oklepanych frazesach Jezuitom. Mowa tam jest i o Alwarze, i o nauczaniu Jezuitów fałszywéj retoryki, która fałsz za prawdę wydawała, o niszczeniu przez zakon dawnych książek polskich, o wytępieniu starożytnych pieśni i zabytków piśmiennictwa, o marnowaniu czasu w szkołach jezuickich, o zgłupianiu i obałamuceniu narodu, o wywołaniu, przez nawracanie do katolicyzmu, buntów kozackich, o utraceniu korony szwedzkiéj i o innych tym podobnych banialukach. Z góry zapowiadamy, że zbijać tych twierdzeń nie myślimy, że tylko chcemy przestrzedz czytelników o kierunku kalendarza. Jest to kwestya, która dużo jeszcze bezstronnych ludzi zajmować będzie, ale zarazem kwestya, na którą się dziś już dziejopisarze i uczeni nasi korzystniéj zapatrywać poczynają, niż nieprzyjazny Jezuitom Piasecki, niż liberalizujący Kołłątaj, Krzyżanowski, Kondratowicz, albo inni ludzie podobnego cechu i rzemiosła. Kto zna dzieje narodu polskiego, ten, uderzając się w piersi, powiedzieć musi, „nasza wina;“ ale ta wina znajdzie się z pewnością gdzie indziéj niż w Jezuitach. Okoliczności zaś i kierunek ówczesny wytłómaczą ich z tego, w czém mogli zawinić. Bolejemy więc mocno nad tém, że kalendarz wzmiankowany rozbierając taką kwestyą, obrzuca w obec poczciwego ludu naszego z ujmą dla prawdy, zakon, któremu Kościół największych nie szczędził pochwał, który po zniesieniu na nowo przywróconym został i w który nieprzyjaciele Kościoła, uważając go za potężną obronę oblubienicy Chrystusowéj, najprzód zawsze uderzali, zanim taran przeciw opoce Piotrowéj saméj wymierzyli. Boleść nasza jest tém większą, że niedawno temu odważył się Majster w swym „Przyjacielu Ludu“ napastować Ojca św., że więc ztąd wynika, iż systematycznie o pewnym kierunku występować zamyśla. Biada tym, którzy ludowi wiernemu zamiast prawdziwéj oświaty, podają z obłudnéj ręki blichtr tylko marny. Duchowieństwo nasze, które tyle zawsze było gorliwém w rozszerzaniu prawdziwie dobrych dziełek, które samemu Majstrowi kalendarza i Przyjaciela Ludu tyle zjednało wziętości między ludem naszym, niechże będzie tego roku baczniejszém na kalendarz.

Uwaga redakcyi. Do powyższéj korespondencyi redakcya doda ze swéj strony kilka uwag, które wprawdzie przedmiotu poruszonego przez szanownego korespondenta nie wyczerpną, ale przynajmniéj bliżéj wykażą niebaczność, z jaką autor Kalendarzyka niesłusznemi zarzutami potwarza przeszłość zakonu katolickiego, Kościoła Chrześcijańskiego i narodu polskiego.

W artykule traktującym o literaturze polskiéj a mianowicie w VIII. rozdziale „*Epoka wskrzeszenia literatury od roku 1750 do roku 1822*," szczególnie zaś na stronie 150 i następnych, w ustępie o zakonie Towarzystwa Jezusowego jest tyle błędów, że zbijanie ich wymagałoby obszernych rozpraw, powtórzenia dziejów i politycznych i literackich, nie będziemy więc kusić się o to, by nieświadomego rzeczy a rozprawiającego zarozumiale majstra tego artykułu douczać tego, czego się w szkołach nie nauczył. ale mamy sobie za obowiązek powiedzieć głośno i wyraźnie, że mówi nieprawdę, aby tych, co jego pismo czytać będą, ostrzedz i nie narażać na dalsze szarpanie sławy ludzi uczciwych i zasłużonych.

Pisze „*Majster od Przyjaciela Ludu*" do kochanych Wiarusów, że: „*Jezuici dla zachowania religii katolickiéj niszczyli dawne księgi polskie, które im zdawały się nie być dość katolickiemi.*" — Niechże nam autor powie, gdzie, kiedy i którzy Jezuici księgi polskie niszczyli? Jeżeli ma na myśli cenzurę duchowną biskupów, to niech wylicza, jakie to księgi piśmiennictwo polskie utraciło przez baczność biskupią, aby się różnowierstwo do dusz polskich nie dostało? Jakie to skarby? Jakie umiejętności, jakie zabytki językowe lub starożytnicze? Czy te straty były tak ciężkie i wielkie, że nie godziło się dla nich mieć względu na zbawienie duszy, na zachowanie jedności religijnéj w narodzie? Ale jeżeli biskupia cenzura duchowna na takie zasługuje zarzuty, dla czegóż mówi Majster, że to Jezuici niszczyli one księgi niekatolickiéj mądrości? Gdyby majster był zaglądał do ksiąg duchownych, toby był wiedział, że tak Jezuickie jak inne księgi, mówiące o sprawach duchownych, szły pod duchowną cenzurę biskupów, bo tak chce koncylium trydenckie, przyjęte w Polsce przez króla i senat za prawo publiczne. Gdyby był bliżéj zajrzał do tych ksiąg, byłby poznał, że cenzura biskupów rzadko kiedy była powierzana członkom Towarzystwa Jezusowego. Znamy cenzorów duchownych z Franciszkańskiego, Dominikańskiego, Trynitarskiego zakonu, Jezuitów w tym właśnie przez autora tego paszkwilu potępionym czasie nie znamy.

Pisze autor daléj: „*Wytępiano także starożytne pieśni i zabytki, pod pozorem, że to zabobony.*" — Co to znaczy? któż to wytępiał *pieśni* i *zabytki*, i jakie? Zkąd powziął majster te wiadomości? Co sobie myślał, gdy to pisał? Jakże się to Jezuici do tego brali, by wytępiać te zabobony? Czy mówi o sobótkach? Albo o rugowaniu przesądów na Litwie aż do ostatnich czasów pomiędzy ludem pospolitych? — Aleć to nie tylko Jezuici, ale wszyscy duchowni katoliccy, a nasamprzód biskupi to uczynili, bo taki ich był i jest i będzie obowiązek. Biskupi w listach pasterskich wzywali duchowieństwo, by lud odwracało od guseł z czasów pogańskich jak to uczynił biskup żmudzki Karp' roku 1737. (Ed. Vilnae Typ. Acad. Soc. Jesu 4. 130 str.) broniąc zapalania ogniów po wsiach i miastach w porze nocnéj i skakania przez nie, rzucania się na ziemię przed piorunnemi nawałami, oblewania się wodą w czasie wielkanocnym, odbywania *Lady Dieny* w Czwartek powielkanocny i innych zabobonów z pogańszczyzny dziedziczonych.

Majster pisze, że „*ustawały drukarnie dawniéj tak liczne.*" Przypuszczamy, że to Jezuitom zarzut zrobiony, albo duchowieństwu, „*któremu się literatura polska stawała obcą.*" — Przypuszczamy, że to w owym oszkalowanym czasie od 1650—1750. Aleć jakaż niewiadomość! Jakże może człowiek, który sobie pozwala pisać o dziejach piśmiennictwa polskiego, niewiedzieć, że w tym właśnie czasie, kiedy przez smutne wojny szwedzkie wszystkie rzemiosła upadały, kraj ubożał, miasta wycieńczone, wioski zgliszczami spalone stały, że duchowieństwo, że klasztory, że Jezuici wzięli się do drukarskiego rzemiosła i to co pozostało ocalili od zupełnego zniszczenia, owszém że przysporzyli nowych nabytków? W tych smutnych czasach mamy w Polsce drukarnie Jezuickie w Wilnie, w Poznaniu, Krakowie, Sandomierzu, Lublinie, Kaliszu, Brunsbergu, Warszawie, Nieświeżu i Grodnie. W Wilnie prócz jezuickiéj była Franciszkańska, Bazylijańska, Missyonarska, Pijarska, w Warszawie prócz Jezuickiéj Pijarska, Missyonarska, w Supraślu Bazyliańska, w Poczajowie Bazylijańska, w Berdyczowie Karmelitów, w Częstochowie Paulinów, w Łucku Dominikanów, w Oliwie Cystersów, w Łowiczu Księcia Prymasa, a prócz tego prywatnych nie mało, które niekiedy arcyozdobne wydania sposobiły jak Förstera w Gdańsku lub nawet i w Chełmnie, gdzie i poważniejsze i piękniejsze księgi na świat wychodziły jak dzisiaj.

Powiada majster: „*że literatura polska stawała się duchowieństwu obcą.*" Jemu jest literatura polska obca, nie zna jéj, i dla tego albo nieprawdy zmyśla, albo nieprawdy oklepane, które od jakiego nieuka słyszał, bezmyślnie powtarza. Literatura polska od początków swoich aż do dzisiaj dnia nigdy duchowieństwu obcą nie była. Najwięksi uczeni, najwymowniejsi kaznodzieje, najobfitsi pisarze, najkraśniejsi literaci z pomiędzy duchownych kościoła katolickiego się rekrutowali przez wszystkie czasy całych dziejów naszego piśmiennictwa. Aby już nie spominać złotego wieku i Skargi i Wujka i Białobrzeskich, i Wereszczyńskich, i Birkowskich —, czyż to „*majster od Przyjaciela Ludu*" nigdy nie zajrzał do pism takich kaznodziei jak Bembus, Makowski, Lorencowicz, Młodzianowski, Szembek, Filipecki, toćże zna Niesieckiego, bo o nim mówi, ale z onych czasów zacytujemy mu teologów jak Poniński, Poszakowski, Tylkowski, Łącki. Dankwart, Łęczycki, Kwiatkiewicz, Drużbicki, Bohomolec, filozofów jak Tylkowski, literatów jak Włodek, architektów jak Bystrzonowski, Grodzicki, pedagogów jak Piramowicz, astronomów jak Poczobut, historyków jak Albertrandy, Naruszewicz; to wszystko ludzie, co po polsku pisali, i jak pisali? To wszystko Jezuici, można ich na sta liczyć, a pisali nie broszurki i świstki tygodniowe, ale dzieła poważne po kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt tomów. Młodzianowski np. napisał trzydzieści dzieł, a jedno z nich ma cztery tomy *in folio*, to jest: kazania niedzielne na cały rok. Drużbicki Kasper napisał dzieł 55, niektóre z nich tłomaczone na obce języki i w obcych narodach w wielu wydaniach rozpowszechniane. Tylkowski Wojciech napisał 60 dzieł po części po polsku, po części po łacinie o rzeczach duchownych, ale i o świeckich jak np. o kalendarzu, astronomii, matematyce a nawet i o agronomii. Nie mniejszą sławę zdobyli sobie nauką i dziełami w łacińskim języku ogłaszanemi i to nie o obcych narodowi rzeczach ale o swoim kraju jak Kojałowicz o dziejach Litwy, jak Rzączyński o historyi naturalnéj w ziemiach polskich, jak Wąsowski sławny architekt poznańskiéj bazyliki X. Stanisława o budownictwie. Powtarzamy wyraźnie, że tu wcale nie chodzi o wyliczenie wszystkiego, co się w zakonie Towarzystwa Jezusowego w onym czasie na dobro rzeczypospolitéj i wiernych dusz zbawienie zrobiło, bobyśmy nie skończyli tak prędko, ale o to, aby majstrowi pokazać, że mówi o rzeczach, których nie umie i z zuchwałą zarozumiałością wyrokuje o rzeczach, których nie zna. Ktokolwiek więc w tym kalendarzu obelgi te czytasz, nie wierz temu, bo to nie prawda, aby w któréjkolwiek epoce dziejów ojczystych piśmiennictwo narodowe miało się stać duchowieństwu obce. Takiéj obelgi duchowieństwo nie powinno ścierpieć na poprzednikach swoich.

Majster powiada: „*że Jezuici znając serce ludzkie, użyli pochwał dla skarbienia sobie łaski dobrodziejów i względów publiczności. Używali więc téj broni przy każdéj sposobności i okoliczności, wynosząc pod niebiosa swych dobroczyńców tak dalece, że aż stolica apostolska położyć musiała tamę téj zagorzałości.*" Fałsz, podwójny fałsz! Naprzód fałsz, aby Jezuici kadzeniem swym dobroczyńcom, to jest szlachcie, boć oczywiście że tych majster ma na oku, mieli znieważać kościół i ambonę. Nie było ostrzejszego bicza na swywolę szlachty jak jezuiccy kaznodzieje, od Skargi począwszy aż do najostatniejszych czasów do księdza Pilchowskiego. Nie będę powtarzał po Skardze srogich napomnień tego grzechogromcy, ale przytoczę z Młodzianowskiego kazań jako mniéj znajomych, a właśnie w czasie ciężkich losów ojczyzny za Jana Kaźmierza powiedzianych, ustęp, który niech majstra zawstydzi.

„Z okazyi tych słów, *Pax vobis*, Pokój wam, w téj wtóréj części kazania mego, chcę szczególnie przypomnieć przyczyny niepokoju i niezgody w Polsce, a to dla słuchacza przed Sejmikiem obecnego. Pierwsza okazyja niezgody w Polsce, jest niechęć i nieukontentowanie jednego stanu do drugiego. Pięć stanów świeckich w Polsce liczę: Pierwszy stan jest poddanych i wieśniaków. Cóż jest za respekt na ten stan? iż przez cały tydzień na niektórych miejscach, żadnych wolności od roboty nie masz, wynajdują sposoby aby i w Niedziele od fór, podróża, podwód, wolni nie byli. Wiem ja że statut koronny nakazuje kmieciom jednego dnia robotę; wiem i to, że nie umniejsza roboty tym, którzy więcéj niż jeden dzień w tydzień robili; ale nie namienia o tym, aby cały tydzień, bez przestanku robili. Wiem i o tém, że *Lex tacet*, nic nie mówi o tém, jeżeli Panowie poddanych swoich na gardle karać nie mogą. Że o tém prawo nic nie mówi, *Ob rationes status* (jako mówią) wymówiłby się to mogło: ale aby Pan na gardło sądził, w rzeczy i w sprawie do niego należącéj, zaiste rzecz nie słuszna, przeciwko rozumowi, który pokazuje, że żaden w swojéj własnéj sprawie sędzią nie ma być. Prawo samo Polskie nie każe być królowi obecnym wtenczas, kiedy się sądzi sprawa *Laesae majestatis*, następowania na majestat. Cóż rozumiecie iako ten stan jest vkontentowany. Prawda, że według nauki chrześcijańskiéj, powinni poddani, by i złym Panom byli posluszni, i jest w tym obowiązek sumienia; ale i Panowie rządząc nimi rozumnie powinni, także pod obowiązkiem grzechu śmiertelnego.

Drugi stan świecki jest miejski. Co za wzgląd, co za poszanowanie tego stanu? wtenczas mu się tylko kłaniają, gdy od nich

pieniędzy pożyczają, a potém nakarmią obelgami. Cóż rozumiecie czy i ci wielkie serce mają, aby się w swojéj mierze, stan ten pospolity, zachował. Szlachta téż pospolicie na nich skarży, że w nakładach, szatach, szlachcie nietylko się równać chcą, ale ich i przewyższać. To i to niepokój zobopolny.

Trzeci jest stan szlachecki, ten począwszy prawie od króla Batorego, wszystko się niechęci z Panem. Żołkiewskiému zadawano, że z Turkami ma porozumienie, i wołał na Cecorze umrzeć, niżeli pod takiego mniemania jarzmem żyć. Jan Zamojski, choć zaszczyt wolności koronnych, począł za swoim ożenieniem z Batorzanką tracić w szlachty konfidencyję; i że na weselu tém w Krakowie pieniądze między ludzmi rzucano, tak to tłómaczono, że mu się równość szlachecka nie podobała. Nie będę liczył innych świeżych niechęci, to tylko namienię: Przychodzi do tego, że ludzie rozumni, z ciężkością się senatorskiego stołku podejmują, bojąc się inwidyi i niechęci. Pan Bóg że wie, jeżeli przez to na sercach nie masz jakiego zakładu. Aleć i szlachta zakłada téż swoje różne skargi, dolegliwości, bojaźni. Niechcę o tém mówić, bo tego między ludźmi pełno.

Czwarty stan jest senatorski. Ten się na szlachtę skarży, że ich pomawiają, nie szanują, niemiłość téj Ojczyzny zarzucają im. Niewiemże, czy téż jest stanu tego zupełna chęć do szlachty, szlachty do nich. Pójdźmyż do nieukontentowania stanu królewskiego. Stefan Batory, gdyby był nie wsparty swoją wojennością, a buławą hetmańską, raczéj by był na tronie, nie siedział. Czytałem wielką wielkiego senatora oracyją, kędy mu zadawał, że nie miło mu słuchać słowa tego: Wolność; a to przeto, że sam był w niewoli wychowany. Henryk, prawda żeć i przychęcony sukcessyją korony francuskiéj, ale i niestworą naszą przerażony, królować niechciał. Zygmunt trzeci, z rokoszem cichém i jawném, długo się biedził. Władysław czwarty, dla zabronienia wojny, długo żyć nie mógł. Tego co się działo za Jana Kazimierza i przypominać nie potrzeba, bo w świeżéj to pamięci, a o tym, co się teraz dzieje, myślić się godzi, mówić niebezpieczna. Dajcż to na każdego rozsądek, jako w Polsce ma być pokój, gdy stany świeckie, nie są z sobą złączone.“

Nareszcie w tytule tylko podajemy dwa dzieła X. Dawida Pilchowskiego:

O poddanych polskich 1788. i

Odpowiedź na pytanie: czyli nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca Polaków, iż uczeni nią nawet zarażeni zostali? czyli dodatek do książki o poddanych polskich 1789. 8. pag. 147.

Czy majster niesłyszał o tém z jaką zaciętością Radziwiłowie tępili dzieła X. Wojciecha Kojałowicza, za to że w dziele jego o historyi litewskiéj i domu Radziwiłów [1]) nieprzychylne sobie znaleźli wzmianki? A przecież to autor wielkiego rozsądku, niezmordowanéj pracy, biegły wznajomości starożytności i historyi litewskiéj jak mu sam nieprzyjaciel Jezuitów Pan Wiśniewski przyznaje. Czy majster nie wie, że *Geografia czasów teraźniejszych* X. Karóla Wyrwicza [2]) była na drodze dyplomatycznéj przez pewien dwór zagraniczny prześladowana i dla tego drugi tom tego szacownego dzieła nie wyszedł na świat a i pierwszy téż został zakazanym? Czyż się to nazywa pochlebianie możnym i bogatym dobroczyńcom? — Nazywamy zarzut ten podwójnym fałszem, bo fałszem było obwinienie i fałszem drugim jest dodatek, że Stolica Apostolska Jezuitom zakazywać miała zagorzałość w wynoszeniu pod niebiosa dobroczyńców! —

Jak to poeta zakonu Jezuitów panom możnym pochlebiał, niech się przekona majster z następującego przytoczenia ułamku z trenu X. księdza Józefa Morelowskiego T. J.

Ktokolwiek masz Ojczyznę, ten skarb chować drogi
Naucz się z naszéj zguby, krom was polskie wrogi.
Zła niewola, zła wolność, gdy zniéj zły użytek,
Zkąd téż naszą ojczyznę zgubił swobód zbytek.
I jakaż to na zgubę Polski jędza wściekła,
Owe pacta conventa przyniosła nam z piekła?
Stan wyższy władzę sobie przywłaszczył bez granic,
Pisał prawa na sejmach, a prawa miał za nic:
W dumie swéj nierozsądnéj miał za niewolniczy,
Nie miał za naród polski stan miejski, rolniczy.
Któż z nich mógł dobrze życzyć panom swym w pokoju?
Kto nie Polak za Polskę chętnie lać krew w boju?
Senat i stan rycerski, krajem, królem władał,
Sam był winien, a winy na swe króle składał.
Przez tysiąc klęsk dwa wieki swe wybierał pany,
A wybranym swym panom niechciał być poddany.
Sam uchwalał podatki, a nigdy nie płacił.
Któżby w takim nierządzie Ojczyzny nie stracił?
Nieszczęsne sejmy polskie! byłoż to zaletą
Że jeden mógł je zerwać jedném słowem Veto?
Zkąd nierząd, zkąd niezgody, zkąd rokosz domowy?
I złych konfederatów na krew dobrych zmowy,
Którą lepiéj mógł Polak gubiąc wrogów przelać
I w ich raczéj, niż w piersi własnych braci strzelać?
Dopóki tkwiła jedna w Polsce przodków wiara
Jeszcze ta nas jednała, ani boska kara
Tak srodze nas dotknęła; lecz gdy z obcych krajów
Różnych wiar cudzoziemskich, różnych obyczajów
Przyniosły zbuntowane nam żaki krakowskie,
Uciekła zgoda z Polski na kłótnie żakowskie,
Gdy gwałtem katolikom świątyń tysiąc dwieście
Wydarli, mogłaż z nami zgoda zmieszkać wreszcie?
A gdy żaki podrosłe te nam gwałty czynią,
Jeszcze na gwałt wołają, i nas o gwałt winią.
Tymczasem nasz hołdownik i moskiewskie cary
Nierządów naszych przyszłe boskie na nas kary
Urastały w olbrzymy naszemi niezgody,
Gotując pewne pęta dla naszéj swobody.
Próżno się wreszcie Polak na sejmie wyrzeka
Swawolnych swych wolności, na nierząd narzeka,
Ostatnia już godzina dla ojczyzny bije;
Padł Polak z bronią w ręku .... Ojczyzna nie żyje ...
Niestety! tak los igra z nędznym śmiertelnikiem,
Że go może i wolność zrobić niewolnikiem.

Majster powiada:, że *kazania jezuickie były to po większéj części czcze tylko słowa, że się dla braku istotnéj treści sadzono na wyrazy, na dźwięk i harmonijne słowa, na ozdoby retoryczne. Ztąd się wylągł ów styl kwiecisty* — — — *itd.* — *że się teraz od śmiechu wstrzymać trudno, gdy czytamy ówczesne najpoważniejsze pisma, zwłaszcza kazania.* — Cóż to za bluźnierstwo, popełnione wbrew przeciw najoczywistszéj prawdzie! Jezuickie kazania majster charakteryzował jako potworności nadziane łaciną, jako retoryczne wylęgi? — Któreż to kazania majster czytał? Czy Bembusa, o którym pisze (*Obraz miasta Poznania*) Łukaszewicz, zapewne nie przesadzający w przychylności do Jezuitów, a kompetentniejszy krytyk jak majster chełmiński, „że wymowa jego jest męzką, że styl jego płynny i obfity, pełen pięknych przejść i doskonale wypracowany, że kazania jego są pomnikiem nieporównanéj wymowy i stylu wybornego, a podają dużo materyi do ojczystéj tego wieku historyi.“ Czy Lorencowicza żyjącego za Jana Kaźmierza, o którym X. Kiliński, wielce przeciw Jezuitom uprzedzony, powtarza w opracowaniu Lesława Łukaszewicza historyi literatury to, co już powiedział *Dykcyonarz biograficzny powszechny*: „że mąż ten znakomity w wymowie duchownéj pierwszy krok uczynił do zarzucenia nadętości. która się była upowszechniła.“ — Czy Perkowicza, zmarłego 1720, o którym także Kiliński zgodnie z Chodynieckim powiada, że był wskrzeszą lepszego u nas kaznodziejstwa, że się zalecał sposobem naturalnym, gruntownym, łatwym kaznodziei do pamiętania, a słuchaczowi do pojęcia. Czy majster miał chociaż w ręku kiedykolwiek kazania Młodzianowskiego, które patryotyzmem, gorliwością wiary, polotem fantazyi, gorącém uczucia ;jeżeli nie przewyższają samego Skargi, to są dla naszego pojęcia i uważania rzeczy daleko nam bliższemi i daleko dzielniejsze na duszę wrażenie sprawują?

Czy zna Borowskiego Homiletykę, która, jak mówi słownik biograficzny powszechny wydany w Warszawie 1857, jest bardzo gruntownie napisaną, i utorowała innym krytykom drogę do nowéj wiekom późniejszym odpowiedniéj metody. Tenże sam biograf oddaje X. Borowskiemu tę sprawiedliwość, że był jednym z pierwszych odnowicieli kościelnéj wymowy polskiéj. Czy też sobie nie chciał przypomnieć, że Piramowicz, który zamyka tę epokę przez majstra wyszydzoną, był Jezuitą i napisał dzieło o *Wymowie i Poezyi*, któremu Łukaszewicz daje świadectwo, iż jest wyśmienicie napisaném i celowi swemu pod każdym względem odpowiada, i że nic dotąd doskonalszego w tym rodzaju nie posiadamy? — Czyż nie wie krytyk chełmiński, że pokolenie najznakomitszych pisarzy epoki Stanisława Augusta było przez Jezuitów wychowane i w języku ojczystym ćwiczone: Karpiński, Piramowicz, Kniaźnin, Naruszewicz, Woronicz, Węgierski, Koźmian, Karpowicz, Wyrwicz, Łojko, Albertandy, Bielski, Pilchowski, Włodek, Rogaliński, Giecy to wszystko albo Jezuici, albo wychowańcy Jezuitów. My z tradycyi tylko jeszcze wiemy, ale od

[1]) Porównaj na stronie 227 znakomite dzieło najnowszych czasów jezuickiéj pracy w Polsce:

„*Biblioteka pisarzów assystencyi polskiéj Towarzystwa Jezusowego powiększona dwoma dodatkami, z których pierwszy zawiera polskie i rosyjskie tłómaczenia, drugi wydania pisarzy Towarzystwa Jezusowego do innych assystencyi należących w Polsce i Rossyi. Napisana we Lwowie od r. 1852 do 1855 przez X. Józefa Brown, prowincyi naprzód białoruskiéj potém galicyjskiéj kapłana. Przekład z łacińskiego X. Władysława Kiejnowskiego, kapłana Towarzystwa Jezusowego. Poznań w komisie i czcionkami Ludwika Merzbacha* **1862. 8o. 501.** prócz tego *Warschauer Bibliothek 1753 I. Theil, pag. 23—24.* —

[2]) Brown s. v. Wyrwicz.

osób rzeczy świadomych i najzupełniéj wiarogodnych, że Jezuici przy kasacie z kollegiów wielkopolskiéj prowincyi wysłali mężów znakomitych pod wszelkim względem na całą diecezyą poznańską. Kiedy inne klasztory wśród powszechnego upadku moralności i nauki przez czasy podziałów zaludniały szeregi duchowieństwa niedobrymi zbiegami, kiedy Karmelici bosi, Bernardyni, Dominikanie, Piarzy mieli swych reprezentantów w lożach masońskich, kiedy loże działały wręcz przez takich wysłańców z zakonu na odchrzcenie narodu, a moglibyśmy ich z imienia i nazwiska wyliczać, bo do dzisiaj w pamięci starych ludzi są znani, to natomiast Jezuici poumieszczani w kapitule, w szkołach, na parafiach, po dworach odznaczali się głęboką nauką, wzorowém życiem, g rliwą pracą i przykładną pobożnością. W tradycyi do dzisiaj dnia żyją imiona Xiędza Dziekana Józefa Przyłuskiego, Stryja ojca naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza [3]) Xiędza Dziekana po nim Józefa Rogalińskiego, [4]) Xiędza Kanonika Seweryna Szeliskiego, proboszcza zbąskiego [5]) Xiędza Kazimierza Gołeckiego Kan. Pozn. proboszcza Stęszewskiego, [6]) wszystkich tych członków kapituły poznańskiéj, Xiędza kanonika Frańciszka Szczepańskiego, [7]) Xiędza kanonika Kawieckiego, proboszcza Granowskiego, [8]) Xiędza arcybiskupa Ignacego Raczyńskiego, [9]) Xiędza GrzegorzaZacharyaszewicza, Wiceadministratora Warszawskiego, [10]) Xiędza Józefa Gembartha, Suffragana Gnieźnieńskiego, [11]) Xiędza Ignacego Biegańskiego, spowiednika królowéj Maryi Leszczyńskiéj [12]) a daléj Xiędza Ignacego Giecego proboszcza w Łodzi autora geografii, [13]) Xiędza Józefa Płochockiego sławnego kaznodziei swego czasu, który pozostawił wiele kazań znakomitych w druku a bawił w Chobienicach na dworze Józefa Mielżyńskiego Wojewody kaliskiego potém poznańskiego, [14]) Xiędza Frańciszka

[3]) X. Józef Przyłuski pochodził z kollegium kaliskiego ur. 18. Marca 1733, wstąpił do zgromadzenia 18. Sierpnia 1751 mianowany profesorem fizyki z Lutego 1860, po professyi żył w zgromadzeniu lat 8. Jako dziekan kapituły poznańskiéj wielce się katedrze zasłużył; dwie bursy przy szkołach ufundował.

[4]) X. Józef Rogaliński był przy kasacie profesorem fizyki experymentalnéj w kollegium poznańskiém, urodził się 20. Listopada 1728, wstąpił do zgromadzenia 15. Sierpnia 1746, mianowany profesorem 6. Listopada 1763. Jemu zawdzięcza dzisiejsze gimnazyum św. Maryi Magdaleny założenie gabinetu fizycznego. Jest to autor szacownéj fizyki w pięciu tomach, dzieła o sztuce budowniczéj na swoje porządki podzielonéj, mianéj w szkołach poznańskich S. J. 1764. To samo u Grölla w Warszawie 1778. — Wydał także kazanie Seymowe miane r. 1778, pełne rad nader mądrych, gorliwéj pobożności i patriotycznego uniesienia. Umarł 6. Listopada 1802.

[5]) X. Seweryn Szeliski wyszedł z kollegium poznańskiego. Urodzony 8 Stycznia 1742, wstąpił do zgromadzenia 13. Października 1760. Podczas kasaty był czwarty rok na theologii.

[6]) X. Kazimierz Gołecki wyszedł z kollegium krośnieńskiego w dieczezyi przemyskiéj, urodzony 27. Lutego 1746, wstąpił do zgromadzenia 11. Sierpnia 1764. Podczas kasaty był czwarty rok po profesyi i magistrem w zgromadzeniu. Wydał kazania w Kaliszu 1784, 2 tomy. Kazanie przy konsekr. kościoła w Zbąszyniu 1796 i tom kazań w r. 1801.

[7]) X. Frańciszek Szczepański pochodził z kollegium krakowskiego ur. 1752 10 Lutego, wstąpił do zakonu 6 Sierpnia 1769, po kassacie był na dworze Krajczego Antoniego Czarneckiego, Starosty Mosińskiego, zajęty wychowaniem syna, umarł kanonikiem poznańskim.

[8]) X. Kawiecki pochodził z prowincyi Małopolskiéj, umarł kanonikiem poznańskim, sprawując urząd kaznodziei katedralnego.

[9]) X. Ignacy Raczyński ur. 6 Sierpnia 1741, wstąpił do zakonu 5 Sierpnia 1760, po ukończonych w kraju naukach po dwakroć jeździł do Włoch, Szwajcaryi, Francyi na dopełnienie nauk. Po kassacie zostaje proboszczem w Brodnicy pod Śremem, kanonikiem poznańskim, biskupem tamże, a nareszcie arcybiskupem gnieźnieńskim. Po smutnych kraju kolejach 1814 jedzie do Rzymu, składa urząd i wstępuje na nowo do klasztoru swego zakonu w Staréj Wsi, gdzie życia dokonał. Uczony, czynny, pobożny, gorliwy to był pasterz, na wdzięczną pamięć zasłużył, od masonów nienawidzony, spotwarzony, wiele dzieł w druku, niektóre w rękopiśmie zostawił. — Krótką biografią jego ogłosił X. Józef Perkowski S. J. Lwów. Schneider 1844.

[10]) X. Grzegórz Zacharyaszewicz, Ormianin ur. 20 Czerwca 1740, wstąpił do Towarzystwa 2 Sierpnia 1760. Po kassacie był kanonikiem inflanckim, proboszczem Inowłocławskim, kanonikiem Gnieźnieńskim, Biskupem Koryckim *in partibus* i Wiceadministratorem Diecezyi Warszawskiéj. W czasach najgroźniejszego ucisku kościoła przez najazdy francuzkie i podczas wewnętrznego upadku pod młotem farmasonów X. Zacharyaszewicz był w Warszawie prawdziwym aniołem stróżem życia religijnego. Z Davoustem zaciekłą toczył wojnę, przypominamy, że był wielkim przyjacielem X. Hoffbauera. (Prówn. Sześcioletnią korespond.)

[11]) X. Józef Gambarth ur. 1743. 18 Marca, wstąpił do zgromadzenia 11 Sierpnia 1758, był w czasie kassaty w kollegium krakowskiém u św. Piotra w czwartym roku theologii, umarł biskupem suffraganem gnieźnieńskim.

[12]) X. Ignacy Biegański ur. 1726 1 Lutego, z wielkopolskiéj rodziny, wstąpił do zgromadzenia 24 Sierpnia 1740, od 2 Lutego 1758 spowiednikiem w rodzinie Leszczyńskich, w końcu w Paryżu na dworze Maryi Królowéj Francuzkiéj, gdzie razem z X. Ignacym Trąbczyńskim pocieszał nieszczęśliwą męczennicę. Ztąd pamięć królowéj o Polsce, gdzie za wstawieniem się X. Biegańskiego zapisała fundusze szkołom poznańskim, sprawiła gabinet fizyczny oddany pod dozór X. Rogalińskiego. X. Biegański wciąż myślał o Polsce i zbogacił drzewami owocowemi najprzedniejszego gatunku z Lunevillu sady w Potulicach pod Rogoźnem, zkąd pochodził, i w klasztorze Cystersów w Obrze. Oba te sady do dzisiaj obfitują w najszlachetniejsze owoce.

[13]) X. Ignacy Giecy z kollegium poznańskiego wyszedł urodził się 22. Października 1745, wstąpił do zakonu 11. Sierpnia 1761. w r. 1773. był na trzecim roku theologii w Poznaniu. Jest to autor Ziemiopistwa wydanego w Kaliszu w drukarni S. J. 1772. Ogłosił także drukiem Mowę przed wyborami Deputatów na Sejm 1791. r.

[14]) Imie Xiędza Płochockiego przebrzmiało nieznane, już ani się śni majstrowi jakie to geniusze chrześcijańskiéj doskonałości pomiędzy zakonnikami Kościoła Św. żyły. I dla tego, by chociaż na jednym przykładzie dać wzór, jakiemi to byli członkowie tego zakonu, znienawidzonego dla imienia Jezusowego, przytoczymy nekrolog Xiędza Płochockiego z Gazety Warszawskiéj dnia 10. Listopada r. 1787. Czytelnicy nie wezmą nam za złe tych przytoczeń, ależ to chodzi o obronę prawdy. A zresztą, to cośmy pilnie z tradycyi pozbierali zapomni się, czemużby więc nie należało skreślić kilku rysów z owego czasu tak ważnego a tak mało znanego? Gazeta Warszawska pisze:

„*Z Poznania d. 26. Października.* Dnia 11. tego miesiąca, sławny z cnoty i nauki kaznodzieja J. X. Józef Płochocki Exjezuita, w roku wieku swego 69. z tym się pożegnał światem w Chobienicach, dobrach J. P. Mielżyńskiego Wojewody poznańskiego, w domu tym, który już to drugą osobę zgaszonego tu zakonu utrzymując łaskawie u siebie w podeszłéj starości, dochował aż do śmierci. Ciało zmarłego do tutejszego kościoła pojezuickiego przywiezione, w grobie niegdyś ojców i braci swoich, (w którym, między innemi, sławny ów z świątobliwości Gaspar Drużbicki spoczywa) jak życzył sobie, złożone zostało, z powszechnym, którzy go tylko znali, żalem.

Urodził się roku 1719. dnia 15. Sierpnia. Wstąpił do zakonu jezuickiego w Krakowie roku 1735. dnia 29. Sierpnia. Młodość swą na zwykłych w tym zakonie strawiwszy zabawach i naukach, do wszystkich urzędów za zdatnego, jako człowiek niepospolitych cale talentów, był uznany.

Wszakże on, całe swe życie, lubo przy skaleczałem i słabém zdrowiu na prace apostolskie poświęcił, mianowicie opowiadając słowo Boże po różnych miastach, zwłaszcza w Krakowie, Poznaniu, i w Warszawie w Marywilu, z tak wielką gorliwością i gruntowną nauką, iż miany był od wszystkich za jednego z najsławniejszych wieku naszego kaznodziejów. *)

Na tym pracowitym urzędzie, trwał więcéj trzydziestu lat aż do starości, lubo przed czterdziestym jeszcze rokiem życia swego, kalectwa zerwania dostał; ani się od téj pracy nigdy odwieść nie dał, i przeto przysłany sobie niegdy od generała jezuickiego patent na rektorstwo nowicyackie krakowskie, nazad do Rzymu z wielką pokorą odesłał; nikomu nawet o téj swéj nominacyi, dla tejże pokory, nie mówiąc.

Sprawiedliwą sławę, znajdzie ten apostolski mąż i w potomnych wiekach, a to z kazań swych drukowanych, jednych w Kaliszu, dru ich w Poznaniu, innych w Warszawie, częścią już z druku wyszłych, częścią wyniść wkrótce mających; w których, wielki i gorliwy duch, mocny i czysty styl, gruntowna o Piśmie Bożém i Ojcach śś. wiadomość, w nauce kościelnéj niepospolita biegłość, wszędzie się widzieć daje. Miał on jeszcze przy sobie wiele kazań pisanych, które umierając zlecił jednemu z swych

*) Znany wierszopis, a sławny szczególniéj tłómacz Horaciusza o sztuce rymotwórskiéj Onufry Korytyński, tak o nim każącym w Krakowie przed lat już wielu napisał:

Kaznodziejskie w Krakowie *Płochockiego* wargi,
Wracają nam gorliwość i wiek *Piotra Skargi.*
Przenika serca słowy, w jednym, mówi wiele,
Tenże duch co i *Skargi* jest, lecz w inszym ciele.
Niechajże go posila Bóg, którym tchnie wszystek:
By równy *Skardze* w duszach mógł czynić pożytek.

Bębnowskiego proboszcza w Wolsztynie, któremu zawdzięcza parafia tameczna staranną pieczą nad wybudowaniem kościoła i urządzenie ślicznéj biblioteki z reszt biblioteki pojezuickiéj poznańskiéj, która do dzisiaj jeszcze lubo *diversis fatis* exystuje.[15]) Jakże imiona takie odbijają od smutnéj pamięci karmelity Sendysa, bernardyna Hochhausa, późniejszego proboszcza w Opalenicy, lub Pijara Wolskiego, który się okobiecił z jakąś awanturnicą puławskiego dworu, bawiącą na dworze Marszałkowéj Gurowskiéj w Poznaniu? A powtarzamy raz jeszcze, iż przy replice dzisiejszéj nie może nam chodzić o zupełność wyliczaniu nazwisk, lub podawaniu dzieł, bobyśmy dzisiaj nie skończyli, a piszemy tylko pobieżnie, co nam pamięć poda do pióra; ale aby uzasadnić nasz zarzut uczyniony autorowi oszczerczego artykułu, że mówi nieprawdę albo z grubéj nieświadomości, albo ze złéj woli. —

Dość już tych oszczerstw na zakon kościelny, na duchowieństwo katolickie i na Kosciół św. miotanych. Wiemy dobrze, iż książki dziejów literatury polskiéj, przez dziwne uprzedzenie autorów, podają czas szkół jezuickich jako epokę upadku zupełnego w piśmiennictwie naszém. Jest to jedyny przykład tak bezmyślnego powtarzania uprzedzenia i fałszów w całéj literaturze europejskiéj. Gdyby wpływowi jednego zakonu cały naród miał uledz ze wszystkiemi władzami umysłowemi, jakiżby to nędzny był naród, albo jak potężny, wielki, silny, żywotny zakon, któremu się nie mogli oprzeć Biskupi, duchowni świeccy i zakonni innych reguł, prawodawcy, professorowie, urzędnicy i sędziowie, król i szlachta!

Nie twierdziemy przeto, żeby Towarzystwo Jezusowe nie miało tak jak cały naród pomiędzy sobą naśladowców onego zepsutego smaku, który w ówczas w całéj Europie panował. Mniéj go wszakże pomiędzy Jezuitami jak wszędzie indziéj, bo jeżeli szli za złemi wzorami w pogrzebowych mowach i panegirykach, przeznaczonych na okaźne uroczystości, to w kazaniach przeznaczonych dla ludu prostego i dla ogółu zachowali trzeźwość i niedopuścili tamdotąd wkroczyć wybrykom z zagranicy naniesionym. Całe piśmiennictwo włoskie owego czasu chorowało na Marinizm bombastyczny, niemieckie niemniéj śmiesznie puszyło się we wszystkich kierunkach prozy i poezyi za czasów Lohensteina, Hofmanswaldaua i śląskiéj szkoły, cóż dziw, że Polska tak częste w onczas z całym światem utrzymująca stósunki, przejęła się niesmaczną manierą malowanej pedanteryi, nadętéj próżności, zepsutego obyczaju? Jeżeliby kto chciał dojrzeć prawdziwych tego przyczyn, znalazłby je w rozlanym byzantynizmie i w zepsutym obyczaju rozkiełznanego sumienia po burzliwych katastrofach reformacyi i trzydziestoletniéj wojny. — Ale właśnie Jezuici za granicą i w Polsce stawali temu obłąkaniu śmiało naprzeciw, tak w Niemczech Fryderyk Spee, tak w Polsce ci, których imiona jużeśmy wyżéj wymienili.

I dla tego powiadamy, że stanowienie epoki upadku od przewagi Jezuitów jest krzywdą Kościoła katolickiego, zniewagą duchowieństwa, oszczerstwem przeciw narodowi, i jest fałszem. Wiemy, że professorowie piśmiennictwa polskiego, co nie znają dziejów piśmiennictwa tylko z kompilacyi już utartych, co nie chcą zajrzeć do źródeł, i którym wygodnie być nieukami, powtarzają jak za panią matką pacierz niedorzeczne stanowienie epok od pierwszéj książki polskiéj do przewagi Jezuitów, i tam daléj, i uczą chociaż katolicy, po katolickich szkołach, katolickiéj młodzieży takich fałszów przeciw Kościołowi katolickiemu, ale pomimo to mamy prawo żądać, aby ci, co dla prostego ludu piszą, utarli swe pióro z fałszu i jadu, zanim zasiądą do nauczania naszego wiernego, chrześcijańskiego, katolickiego narodu. Ci, co do szkół chodzą, będą mieli sposobność zajrzeć późniéj do niejednéj jeszcze książki, ale pospolity człowiek, od pracy zmorzony, chce prawdziwéj oświaty chrześcijańskiéj i utwierdzenia we wierze katolickiéj, ile razy do książki się zabierze. Jakiże obrok duchowny znajdzie w książce, która mu zakon, w Kościele katolickim od Biskupów i Papieży tak szanowany, wystawi w błędném świetle jako przedmiot pogardy lub politowania? — Zastanówmy się tylko, co sami ze siebie robimy! Tu kalendarzyk w 20 tysiącach egzemplarzy rozrzucony pomiędzy naród oszkaluje Jezuitów jako ciemiężycieli, głupców, podłych pochlebców znienawidzonéj szlachty, a potém zaprosimy księdza Jezuitę na rekollekcye lub na missye, aby opowiadał wstrzemięźliwość ludowi wiernemu. Ziemio pruska, diecezyo chełmińska, ty wiesz, ileś przez ostatnie dziesięć lat Jezuitom i ich missyom winna; niech powiedzą twoi pasterze, komu zawdzięczają zamknięcie szynków, wytępienie gorzałki, trzeźwość ludu, dobrobyt chłopów, oświatę w katechizmie i w sumieniu! Wiedzą to katolicy i protestańci, i świeccy i duchowni, wiedzą i w tém samém mieście Chełmnie, jako to jest Jezuitów dzieło, iż kiedy pijanego zoczy się na ulicy, pasterz katolicki może być pewien i zaręczyć, że to nie jego owieczka. I w obec takiéj i tak świeżéj zasługi takie fałsze obwoływać na ten zakon? To jest więcéj jak trąd niewdzięczności; to jest kłamstwo!

Majster pisze o szkołach jezuickich, jakby do nich był chodził i nauczył się tam pogardzać swymi nauczycielami. Ale i to wszystko są fałsze. *Tam*, powiada, *czas marnowano, bo rok szkólny przez uroczystości rozmaite okrojono do czwartéj części.* A kiedyż się uczyli ci ludzie uczeni, co z pod jezuickiego rygoru wyszli na chwałę narodu, a których nazwiska wyliczyliśmy co dopiero z jednéj tylko epoki? Gani majster Alwara — może go ani w ręku nie miał. Alwar jestto łacińska grammatyka wyborna, na któréj jest osnuta grammatyka późniejsza tak zwana pijarska, a która dziś jak dawniéj bardzo dobrze może służyć za podstawę nauki w języku łacińskim, ale oprócz Alwara mieli Jezuici swoje jeografie jak Bielskiego, Wyrwicza, Giecego, swoją fizykę Rogalińskiego, swoją architektonikę tegóż autora, jako też Sierakowskiego i Stanisława Solskiego, geometryją tegóż samego autora, jeografią matematyczną Bystrzonowskiego, dykcyonarze Elgera, X. Konstantego Szyrwida, i Knapskiego, arytmetykę Siekierzyńskiego, swoje wypisy łacińskie, synonimiki, frazeologie, poetyki, swe wydania autorów jak Horacego w Wilnie i Połocku, Wirgilego w Wilnie, tłómaczeń z klassyków starożytnych nie mało; i dla kogóż to wszystko pisali? czy nie dla szkół zakonnych? a któż pisał? czy nie Jezuici?

Ale kalendarzyk powiada, *że młodzieży nie kształcono w tych szkołach na obywateli użytecznych, że taką nauką zniszczała w duszach myśl nawet samodzielności, któraby jakkolwiek poruszyła narodowe życie, rozlała uśpienie, obojętność, ciemnotę w pełném tych wyra-*

---

dawnych przyjaciół, a to takiemu, który umie dobrze szacować ten skarb, i przeto niedopuści, aby był na zawsze zakopanym.**)

Kazanie jego, tym dzielniejsze w słuchaczach były, iż co drugim opowiadał, to sam wszystko ściśléj jeszcze wykonywał. Życie jego było, jak wielce pracowite, tak dziwnie umartwione. Raz tylko pospolicie na dzień pokarmu, i to z wielką miernością używał; a napoju żadnego innego nie brał, jak tylko wodę. Ciało swe, od dawnego czasu słabościami i boleściami zmęczone, dobrowolnemi jeszcze przykrościami martwił; dyscypliny i paski żelazne (których same nazwiska, ledwo już komu dziś są znajome) były mu nader zwyczajne. Rozrywek, chociaż najniewinniejszych, był wielki nieprzyjaciel, a osobności między księgami wielki miłośnik; przetoż, taką miał biegłość w autorach, że czego w bibliotekach przez kilka dni szukaćby przyszło, to od niego w krótkim czasie można się było dowiedzieć; jakoż i sam, żadnego textu w kazaniach nie cytował, aż naprzód do źródła samego autora zajrzał. Między tylo nabożeństwami, osobliwie miał do *Najświętszego Sakramentu*, którego po tyle razy na dzień (ile okoliczność miejsca dopuściła) zwykł w kościele odwiedzać, i tamże pacierze kapłańskie klęcząc odprawować. W konfesyonale też, był niespracowanym, mając wielką liczbę rozmaitego stanu i kondycyi penitentów, których z dziwną łagodnością przyjmując, do wysokich i trudnych cnot umiał prowadzić; przeto pewna dystyngwowana osoba, tego kapłana penitentka, dowiedziawszy się o jego śmierci rzekła: *Wiele wprawdzie z przyczyny tego mojego spowiednika poniosłam szkody, kiedy ulubione me książki Woltera, Rousseau etc. popaliłam; ale wielce mu za to jestem teraz obowiązana.*

Jakie życie, taka też była ostatnia wielce bolesna, a heroicznie znoszona choroba, i śmierć sama; podczas któréj, bodaj niewięcéj jeszcze zbudowania zostawił na śmiertelnéj pościeli, aniželi niegdy na tylu Ambonach.

Chorując albowiem i umieraj c na dworze pomienionego senatora, odwiedzany ustawicznie był od całéj senatorskiéj familii, od tylu dystyngwowanych gości, i od licznych domowych, dziwnym jego cnotom przypatrujących się, i o błogosławieństwo proszących. Co tam oni widzieli i słyszeli, ztąd poznać można, że ta śmierć, za dobrą dla wszystkich stała missyą. Sam lekarz (sławny z swéj nauki dyssydent z Cwelichowa) wielce zadziwiony i przenikniony rzekł, iż przy tylu już był śmierciach, żadnego jednak z taką dyspozycyą umierającego nie widział. Jedna też z najdystyngwowańszych dam, będąc przytomna jego śmierci, tak o niéj do brata swego pisała: *Widząc umierającego tego kapłana, prawdziwie nauczyłam się umierać; i jużby mi nie było żal, ten świat opuszczać.*

15) X. Franciszek Bębnowski Professor Exegezy i Symboliki w kollegium poznańskiém urodził się 4. Października 1730, wstąpił do zgromadzenia 12. Sierpnia 1746, professorem mianowany 2. Lutego 1764.

**) Wydane dotąd autora kazania są następujące

I. Kazania w osobnych niektórych okolicznościach miane, zebrane i wydane pospołu w Poznaniu r. 1780.

II. Kazania ku czci Józefa S. pisane, wydrukowane w Kaliszu r. 1781.

III. Na poświęcanie kościoła kazań dwoje z przydatkiem na końcu niektórych wiadomości kościelnych ku większému objaśnieniu rzeczy, w Warszawie r. 1785.

IV. O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego kazania, w Warszawie r. 1787.

sów znaczeniu itd." Majster chce pod kwiatkiem mówić. *Capisco*, rozumiemy go, chce mówić, że Jezuici nie budzili w narodzie przywiązania do ojczyzny, do swobody, nie zastawiali się za polityczną wolność narodu. I to nieprawda. Aby dać Majstrowi choć małą próbkę stylu tych wyśmianych Jezuitów, aby mu pokazać jak kochali ojczyznę, jak jéj kochać uczyli, zrobimy kilka przytoczeń z kazań X. Tomasza Młodzianowskiego.

Słuchajmy jak Poznańczyków napomina po złożeniu korony ze znużonéj głowy Jana Kazimierza:

„Starajmy się w téj wtóréj części, namówić tych, do których należy, abyśmy od nich usłyszeli, pożądane słowo, *Misereor super turbam.* Żal mi ludu. A że mówi Paweł św: *Prius est animale, postea quod est spirituale.* Udawam się z rzeczą moją choć ostatni, z wiernych poddanych twoich, Najjaśniejszy Janie Kazimierzu, Królu Panie miłościwy, niech lud twój, i poddani twoi, tego i by dla dobra pospolitego życzący, usłyszą to słowo, *Misereor super turbam.* Żal mi opuszczać ludu tego, korony téj. Tać to jest Polska, która ojca twego już nie Jagielona, ale tylko z Jagielonki zrodzonego, po morzach, i Szwecyjach szukała, i w ośmnastu lat Panie, choć przez lata, do rządzenia, tak wielkich królestw niedorosłego, acz przymiotami równego, Królem Polskim obwołała! Ta to jest Polska, która przy wolnéj elekcyi, sukcessyi wam, i następowania dotrzymała, po wuju Zygmuncie Auguście, siestrzeniec Zygmunt trzeci, po Zygmuncie syn Władysław, i ty sam koroną tą władniesz! Tać to jest Polska, którą podczas twego własnego panowania, tak wiele krwi swojéj i nieprzyjacielskiéj przelała; żebyś w niéj po wiele razy pływać mógł! Tać to jest Polska spólna Majestatowi twemu, i nam Ojczyzna, i nie będzież godna tego od ciebie słyszeć słowa, *Misereor super turbam.* Żal mi ludu, żal mi téj Ojczyzny! Niech to Bóg do serca twojego poda, co ja choć nie obecny mówię, i czém serca słuchaczów moich żalę.

„Stawam i przed tobą tronie Boga mojego, tronie Trójcy św. czyli i ty Boże w Trójcy św. jedyny, przy monarsze nas opuszczającym, wzajem nas opuścisz? wszakżeś ty opiekunem Boże nasz, wszystkich sierót, kogo szczęście, fortuny, powodzenia, opuszczają, tych się ty miłościwie nie zapierasz, niech od ciebie usłyszy Korona Polska, *Misereor super turbam.* Żal mi tego ludu! Tać to jest Korona Polska, która wiarę św. katolicką bez żadnych cudów, i nie przez wylaną od siebie męczeńską krew, przyjęła. Miasta starożytnego we Włoszech nie masz, któreby się krwią męczeńską nie oblało, a w Rzymie, tak wielkie się jéj wylunęły potoki, żeby garść ziemie rzymskiéj wziąwszy, mógł z niéj krew męczeńską wycisnąć. Cóż rzekę o Francuskich, Lugdunach, Paryżach, Wiedniach? gdzie sią znajduje kościół, tak krwią męczeńską zbroczony, ciałami świętych założony, że do dziś dnia, żadnego zmarłego ciała więcéj już ziemia kościoła tego nie przyjmuje. Same złączone ruskie księstwo, miało swoich męczenników, dla wiary, od książąt kijowskich zniesionych; a naród nasz, bez żadnych krwie wylania, bez tyraństwa, wiarę w cię Boże w Trójcy św. jedyny przyjął, i dotrzymał jéj tak, że nie mieliśmy króla heretyka. Tać to jest Korona Polska, która aby była heretyctwo szwedzkie, czeskie, ariańskie, siedmigrodzkie, wyrzuciła, hojną się krwią jakoby powtóre ochrzciła. Minąwszy innych wiele pochwał, ta to jest Korona Polska, która, choć nieco, tak umiłowanéj wolności, ujmującém prawem, przy Trójcy św. stanęła, że Aryjanin ani ślacheckiém, ani miejskiém, ba ani oracza prawém szczycić się nie może. My sami w téj kupie zgromadzeni, gdybyś nas z świętym Piotrem, jakośmy niedawno w Ewangelii wigilii iego czytali, gdybyś nas mówię spytał: *Diligis me plus his*, czy miłujesz mię więcéj nad tych? nad tych poganów, nad tych bisurmanów, nad tych heretyków i niewiernych, *his?* odpowjedzielibyśmy: *Domine tu omnia nosti, tu scis, quia amo te*, Panie ty wszystko wiesz, ty przenikasz serca nasze, izali nie widzisz że miłujemy cię. Niechże Panie lud ten kochający ciebie, usłyszy to pocieszne słowo, *Misereor super turbam*, żal mi tego ludu, żal mi Polski.

„Udawam się i do ciebie, pierwsze po Majestacie Pańskim krzesło niebieskie, krzesło Bogarodzicy Panny, niech z ust twoich, tak wiele razy i na ziemi, i w niebie od P. Jezusa ucałowanych, usłyszemy to słowo, *Misereor super turbam*, żał mi ludu! Tać to jest Korona Polska, którąś ty Matko Boga mojego, tak wiele cudownych obrazów ozdobiła, że pod słońcem świata, królestwa nie masz, kędyby więcéj cudownych obrazów, Najświętszéj Panny było! Tać to jest Polska, którąś ty Najświętsza Panno, przy miłéj Częstochowie niezwyciężoną być pokazała! Tać to jest Polska, któréjżeś za uczynionym ślubem, tobie oddanéj od Jana Kazimierza Króla, Korony Polskiéj w Lwowie, wrota do zwycięstw szwedzkich otworzyła! W kupę zbiorę, ta to jest Korona Polska, w któréj, tak się rozgnieździła, i rozdziedziczyła miłość Najświętszéj Panny, że nam to Polakom, w naturę, i przyrodzenie niejako poszło, kochać się w tobie, niechże, za te usłuszki nasze, usłyszymy pocieszne twoje macierzyńskie słowo, *Misereor super turbam*, żal mi ludu.

„Przyjdzieli do tego, nigdy w Polsce niesłychanego postępku, złożenia królestwa, albo podczas następującego *Interregnum*, weźmij Kazimierzu św. koronę tę, która na głowie dziadów, pradziadów, prapradziadów twoich była, która, twoich synowców, wnuków, prawnuków ozdabiała, i połóż ją na głowie Bogarodzicy Panny, któréj jutro święto obchodzić będziemy. Weźmij i ty Stanisławie święty, biskupie krakowski, jako pastorał jaki, berło, koronne, i osadź go w ręce Bogarodzicy Panny. Weź błogosławiony Stanisławie Kostko, jako młodziuchny święty, Jabłko Wolności Polskich, i zaleć go, i oddaj Matce Boskiéj, i twojéj. A ty Bogarodzico, ozdoby te królowania, po zdaniu syna twojego, temu je oddaj, któryby przy żarliwości wiary katolickiéj, i chwały Boskiéj, z dobrym pospolitym, i z nienaruszonemi swobodami, zwycięźko wielkim tym królestwom panował. Amen."

Albo jak grozi przewidzianą już wtedy przez proroczego Skargę i przez nieszczęśliwego króla rujną ojczyzny.

„Podam stósowanie niektóre tych słów: *Modicum et non videbitis me:* Maluczko a nie oglądacie mię.

„Niech to będzie pierwsze stósowanie, czyli też miła ojczyzna nasza, miła ojczyzna mówię nie ma *Modicum et non videbitis me.* Maluczko a nie oglądacie mię. Miłą ojczyznę nie darmom nazwał miłą Ojczyzną: bo jéj Korona nigdy na głowie heretyckiéj nie postała. Miła Ojczyzna, która kościoły tak ubogaciła, że gdyby wszystkie bogactwa od czasów Mieczysława aż do dzisiejszego Pana ucalały były, Europa okrom świętego Piotra, bogatszych kościołów nie miałaby była. Miła Ojczyzna, która z nabożeństwa do Bogarodzicy Panny, nie tylko w Polsce ołtarze i kaplice bogaci ale usługą swoją i aż do Loretu zaszła. Miła Ojczyzna, która przy jakichś niebogactwach bogata, przy niedostatku dostatnią pieniędzmi swemi Węgry, Sląska, Morawy, Tatary, Wołochy, ba i za świadectwém oczu moich Arabiją, i czerwonemi złotemi wywiezionemi, odległe kraje Europy zbogaciła. Miła ojczyzna, w któréj i cudzoziemiec zbogacić się może. Miła Ojczyzna, która nas w wolności tak wychowała, że pod słońcem świata, o takiéj nie czytamy, chyba krótko w Rzymie, póki trwało sławne *Tribunitium veto*, to jest Polskie nie pozwalam. Miła Ojczyzna, w któréj to tylko złego jest, że nazbyt dobrego. Miła Ojczyzno, a nie będzieszże do nas mówiła: *Modicum et non videbitis me.* Maluczko a nie oglądacie mię. A jakoż się nam rozproszysz miła Ojczyzno? czy się dasz obwinąć w Mahometański zawój? czy w pograniczny kapelusz? czy w owo dwunastu Wojewodów rządzenie? Nie od powiada Ojczyzna, ale wam Ewangelia przypomina: *Modicum et non vidibitis me.* W krótce już nie obaczycie. Ojczyzno miła, aboć się pokazał Anioł stróż Monarchii Polskiéj, i upewnił cię; już zginiesz! zegarek ci dociekł! już więcéj włodować nie będziesz! *Jam non poteris amplius villicare!* Nie Anioł stróż upewnił miłą Ojczyznę, ale ją przestrzegł Król nad Królmi, Pan nad Panami, Król Aniołów, Chrystus Jezus: *Omne regnum in se divisum desolabitur.* Wszelkie Królestwo w sobie rozdzielone będzie spustoszone. Cóż u nas w Polsce za zgoda, co za jedność? wytykać tego nie chcę. Stanisławie Biskupie, pierwszy Szczepanie, bo pierwszy Męczenniku, pamiętaj na to, jako ciało twoje rozsiekane było, a przedcię się zrosło, spraw poważną przyczyną twoją, aby rozdwojone serca, rozproszone (ciała tego korony) członki, do zgody przyszły. Nie jesteś Korono Polska, ani w ludzie rycerskie, ani w dostatki, ani w wielkość wojska porównana, z miastem Rzymem, a panujeż miasto Rzym światu? ustało to! ze wszystkich Państw które pismo kiedykolwiek wspomniało, tylko zostało Cesarstwo Rzymskie, a Królestwo Perskie, wszystkie inne ustały: kędy Królowie Edom, Królowie Hiram, Królowie Egiptu, kędyż są przodkowie nasi, owi co ich Bastarnami zwano, owi Maxobij, owi Jazwingowie, owi Połowcy, co i ich imion już niewiecie? toż bodaj nie będzie i z miłą Ojczyzną, i przyjdą lata, w których zapomną co to Polska, co Król Polski. Nakłaniamy się już do tego, czemu? bo się musi pełnić pismo *Omne regnum in se divisum desolabitur.* Wszelkie Królestwo w sobie rozdzielone, spustoszeje, i jeżeli do zgody nie przyjdziemy, musiałoby się samo pismo nie prawdzić (co niepodobna) gdybyśmy zginąć nie mieli *desolabitur.* A sążeśmy ludzie duchowni tak z Panem Bogiem naszym zjednoczeni, abyśmy godni byli uprosić zgodę Korony? Drodzy moi prostacy, *Extollite manus vestras in sancta* podnoście ręce wasze ku świątnicy Pańskiéj, rękami waszemi, które wam dla prac prawie zwielbłądziały, wyżebrzcie zgodę Koronie."

Albo jak żebrze u Boga, kiedy po politycznym rachunku sumienia na ambonie Pana Boga za Polskę przeprasza.

„Miła ojczyzno, kiedy téż wybrniesz, kiedy tych ciężarów pozbędziesz?

„Ma sprawiedliwość Boska dwa krwawe sposoby, któremi królestwa czyści, do siebie obraca. Naprzód powietrze morowe, po-

Do tego numeru Dodatek numer 19.